

PURYTANIE SZKOCCY

opowiadanie historyczne

WEDŁUG

WALTER-SKOTTA.

—
Ciąg dalszy.

Nieznajomy zabrał się do jedzenia i chwalać zaczął cheiwie, dając dowód że rzeczywiście był głodnym jak to gospodyni przewidziała. Ucieszona kobieta rozpoczęła jednocześnie gawędę.

— Więc pan ma interes do mego męża, odezwiała po chwili, a czy nie mogłabym się dowiedzieć co go sprowadziło do naszej siedziby?

— O! i owszem, oto chciałbym kochana gospodini, powziąć niektóre wiadomości a powiedziano mi że on może je udzielić.

— Jeżeli to idzie o naszą okolicę, to mogę i ja pana tak dobrze objaśnić jak mój mąż.

— Dawno już nie byłem w tych stronach, odrzekł nieznajomy z westchnieniem a przedtem dobrze je znałem. Zdaje się że spokojność już przywróconą została?

— Nie wszędzie panie, nie wszędzie, jeszcze na północy lord Dundee zwany dawniej Klawerhuz, który pana Henryka Mortona i mego męża chciał rozstrzelać, stoi na czele górali w obronie króla Jakóba i bije się tam jak przed pięćmi laty. Ach! gdyby pan wiedział, co się tu działo na tej dolinie przy moście przez Kłędę idącym lat temu pięć przeszło, to była taka rzeź że aż włosy na głowie powstają. Mój mąż był w tej bitwie i nie zapomni jej nigdy przez całe życie.

— A do której strony mąż wasz należał?

— Tego nie wiem, bo ja do tych nieporządków nie należałam.

— Ostrożność wasza godna pochwały, ale teraz już jest zbyt późną. Wiem że służył przy Henryku Mortonie który był jednym z wodzów purytańskich.

— Wie pan o tem? Ach! to musisz i to wiedzieć także, że Kuddy był bardzo do niego przywiązany i że długo opłakiwał śmierć jego, bo mój Boże w tak młodym wieku.....

— Jak to więc Henryk Morton nie żyje?—zapytał z widocznym przerażeniem nieznajomy.

— Tak jest panie, odrzekła gospodyni ocierając oczy łzami napęcznionymi. Wsiadł na okręt płynący do Hollandyi i nieszczęście chciało że ten razem z całą osadą zatonął i odtąd żadnej nie mieliśmy wiadomości. Gdyśmy się dowiedzieli o tem nieszczęściu, rozpacz nas ogarnęła, bo to był człowiek bardzo dobry, bardzo szlachetny.....

— To bardzo smutną odebrałem od was wiadomość, przerwał nieznajomy, bo i ja znałem Mortona, ale nikt losowi swemu nie zapobiegnie.

— Tak to prawda panie, ale on taki młody a tak był nieszczęśliwy.

— A o drugim wodzu purytańskim zwanym Burleyem czy nie macie jakiej wiadomości? Żyje on jeszcze?

— Och! ten mnie zupełnie nie obchodzi i nie wiem co się z nim stało. Powiadano że uszedł za granicę, ale tam poznany jako jeden z największych okrutników, w żadnym wojsku nie znalazł pomieszczenia bo nikt na niego nawet patrzeć nie chciał. Podobno teraz powrócił do kraju i gdzieś w lasach jak powiadają ukrywa się, utrzymywany przez kilku podobnych jemu niegodziwych fanatyków.

— A czy nie wiesz czego o lordzie Ewendalu?

— Jakżebym o tem nie wiedziała, odrzekła gospodyni podnosząc ramion, jakby się dziwiła że może być o to zapytywaną. Wszakże przy panie Edycie byłam służebną, a lord Ewendal właśnie teraz z nią ma się żenić.

— To jeszcze nie po ślubie?

— Już po zaręczynach, odrzekła z pewnem zadowoleniem dawna Joasia, bo ona to była żoną Kuddego. Kilka miesięcy temu byliśmy świadkami tego obrzędu Kuddy i ja. Ach jakaż to radość była dla lady Małgorzaty.....

— To lady żyje?—przerwał nieznajomy.

— Żyje kochany panie, odrzekła ze smutnem westchnieniem pani Kuddowa Joasia, żyje, ale się wszystko dla niej zmieniło.

— A to jakim sposobem?—z podziwem zapytał nieznajomy.

— Złością i cheiwością ludzką. Odebrano jej zamek Tillietudlem, baronią i wszystkie grunta przy których mój poczciwy Kuddy pracował, a to tylko dla tego, iż za powrotem do zamku po zajęciu go przez Purytanów, nie mogła znaleźć jakiegoś kawałka szpargała pargaminowego.

— Gdzież więc teraz znajduje się biedna lady Małgorzata?—zapytał ze smutkiem nieznajomy.

— W domu na końcu alei razem mieszka z panną Edytą a mały nasz folwareczek stanowi cały ich majątek.

— Czy są teraz w domu?

— To pan je zna?

— Znam bardzo dobrze, wprawdzie dawno nie widziałem się z niemi, ale zdaje mi się że przypomniałyby sobie moją osobę.

— W tej chwili nie ma ich w domu, odezwiała się Joasia, pojechały odwiedzić siostrę lorda Ewendala. Wielkie szczęście że odziedziczyły po śmierci Majora Bellendena ten folwareczek z domem, bo inaczej żyćby musiały w największej nędzy.

— Zaczny to i szanowny był człowiek, cześć jego pamięci, o śmierci jego dowiedziałem się już w Edyburgu.

— Och! tak panie, był to bardzo poczciwy człowiek. Od chwili gdy lady Małgorzatę i synowicę wyrzucono z zamku, nie miał i dnia jednego spokojnego. A co na sprawę całą wydał pieniędzy, to się zupełnie na nią zrujnował. Było to za króla Jakóba, za sprawę którego walczył jeszcze w północnej Szkocyi. Bazyli Olifant krewny lady Małgorzaty, przyłączył się do króla Jakóba i zażądał zwrotu zamku Tillietudlem jakoby nieprawnie mu wydartego. Lady Małgorzata nie mogąc znaleźć kawałka pargaminu dowód jej własności stanowiącego, po kilku latach prawowania się sprawę ostatecznie przegrała. Był to cios śmiertelny dla poczciwego Majora a wstąpienie na tron króla Wilhelma dobiło go, bo

choć król Jakób lady Małgorzatę ogołocił z majątku, jednak był szczerze przywiązany do rodziny królewskiej Stuartów. Zaczny ten człowiek nigdy bardzo bogatym nie był, o ile mógł biednym pomagał, to też gdy umarł wszystko zabrano za długi i z całego majątku ten tylko folwarczek pozostał.

— I jakże one biedaczki radzą sobie, zapytał nieznamy, mając tak skromne dochody na swoje utrzymanie?

— O! Bogu dzięki, na niczem im nie zbywa. Lord Ewendał nie opuścił biednej lady jak to inni uczynili, lecz przeciwnie występuje się jak tylko może i czem tylko potrafi.

— Bogu dzięki, że przynajmniej w nim znalazły tak dzielną pomoc i opiekę, odezwał się nieznamy w zamyśleniu i po chwili dodał:—ale wiesz gospośiu kochana, że tak jestem senny, iż gdybyś mi dała jaką wiązkę słomy.....

— Dam łóżko w domu lady Małgorzaty zupełnie wolne, przerwała Joasia, a że panie dziś nie przyjadą a ja mam klucze, to będzie tam panu wygodniej i spokojniej.

Mówiąc to wzięła świecę i zaprowadziła gościa do pokoiku w domku, zajmowanym zwykle przez lorda Ewendała, a później weszła do sąsiedniej alkowy dla posłania łóżka. Kiedy powróciła aby powiedzieć gościowi że już wszystko gotowe, zastała go opartego na stole i siedzącego bez najmniejszego poruszenia. Złękła się niezmiernie czy nie stracił przytomności, ale wprędce przekonała się, że jest tylko pogrążony w smutnem dumaniu i zarazem ożywiła się jej twarz nagłą myślą, pełną miłego jakiegoś wspomnienia.

— Na miłość Boską pomyślała sobie, to pan Henryk Morton teraz go dopiero poznałam. Ach! jakże się Kuddy ucieszy.

Nie okazując jednak tego czego się domyśliła, umyślnie poruszyła krzeselkiem, aby gościa swego rozbudzić z zamyślenia i potem wskazała mu sypialnię życząc dobrej nocy.

Tylko co powróciła do domu Kuddy nadszedł.

— Przeklęty czas Joasiu, odezwał się Kuddy zdejmując z siebie wierzchnie okrycie. Przemokłem cały i głodny jestem że gryzłbym kamienie. Może tam masz co przygotowanego?

— Mam wieczernę mój kochany, odrzekła Joasia z tajemniczą miną, jakiej dawno nie miałeś i jakiej zapewne nie spodziewałeś się.

— Cóż to znaczy?—zapytał Kuddy zdziwiony niezwykłym żony swej wyrazem twarzy.

— To znaczy, że mam ci coś powiedzieć, coś z lat dawnych, coś takiego co ci przypomni ów kocioł z garnkiem przez okno na ciebie wylany.....

— Ej! moja Joasiu, przerwał Kuddy z niecierpliwością, wiesz że przypominania tych szkaradnych awantur nie lubię.

— Ale tu nie o przypominania idzie, tylko po prostu oto że mamy w domu gościa, pana Henryka Mortona....

— Co, co?—Co ty gadasz kobieto?—zawołał Kuddy robiąc wielkie oczy.

— Tak jest kochany Kuddy, pana Henryka Mortona, przyjechał wczoraj wieczorem ałem go dopiero poznała kiedy siedział już w sypialni oparty na rękę, zupełnie tak jak wtedy, kiedym chciała ułatwić mu ucieczkę z więzienia w zamku Tillietudlem,

Kuddy chciał biedz natychmiast do swego dawnego pana, ale w pokoju gdzie Henryka Joasia pomie-

ściła światło już było zgaszone, rad więc nie rad musiał powitanie do dnia następnego odłożyć. Rankiem zaledwie brzask jutrzeńki zapowiedział wschód słońca, Kuddy już był w przedsiönku czekając niecierpliwie na pierwsze przebudzenie się swego pana. Wreszcie usłyszał jego głos i jak szalony wpadł do pokoju zajętego przez Henryka. Powitanie również było serdeczne jak pełne niewysłowionej radości: pocziwy Kuddy rozplakał się a i Henrykowi łzy się w oczach kręciły.

— Panie, mój kochany panie, mówił ręce składając, jakże się to stało, że nie utonałeś przy rozbiciu okrętu?

— Prawdziwie cudem Opatrzności, odrzekł Henryk, gdyż okręt z całą załogą utonął, i tylko ja i dwóch majątków zdołaliśmy się na czółnie wyratować. Ale słuchaj mój kochany Kuddy, mówił dalej Henryk głos zniżając; później obszerniej o wszystkim rozgadamy się, a teraz przybycie moje zachowajcie w jak największej tajemnicy; mam do tego ważne powody. Niech nikt nie dowie się o tem, jak wrócę za dni kilka rzecz cała będzie załatwioną. Teraz przygotuj mi konia bo muszę zaraz odjechać, a sam pospieszę do pani Joasi aby jej złożyć życzenia dnia dobrego.

Kuddowie przyrzekli tajemnicę. Henryk po lekkim śniadaniu zaraz dosiadł konia i około południa stanął przed zamkiem zmarłego już Stryja.

Widok spokojnego tego ustronia w którym przepędził całą swoją młodość, obudził w nim mnóstwo wspomnień które smutkiem napełniły całą jego duszę.

— Alina zapewne mnie nie pozna tak jak i Joasia, pomyślał sobie. Stryj zapisał jej posiadłość Milnwood, na co jak najślusniej zasłużyła. Wprawdzie mienie to według form prawnych mnie się należało, ale i tak kawałka chleba mi nie braknie, a czyż więcej trzeba do szczęścia ludzkiego? Muszę jednak zobaczyć się z pocziwą panią Wilson i obejrzeć kąty starego zamczyska w którym całą młodość przebyłem.

Za dawnego pana widok zamku Milnwood nie pobudzał do wesołości, ale teraz zdawał się posejniejszym jak dawniej. Porządek utrzymany był troskliwie, jednej dachówki nie brakło w dachu, żadna szyba nie była wybitą, lecz cały dziedziniec zarosnięty był trawą, jakby pastewnik dla bydła. Morton kilka razy zastukał, lecz nikt się nie okazał i w zamku panowała najzupełniejsza cisza. Nakoniec otworzono okienko służące do wyglądanania na przybywających w Morton poznał Alinę, której czas przydał kilka zmarszczków do tych jakie już za jego panięci posiadała.

— Czego pan chcesz?—zapytała z niechęcią chrapliwym głosem.

Henrykowi zabiło serce i po chwili dopiero odrzekł:

— Chciałbym zobaczyć się z Aliną Wilson tu mieszkającą.

— Nie ma jej w domu, odrzekła opryskliwie Alina, ale widocznie acpana grzeczności nie nauczone, gdyż mogłeś powiedzieć pani Wilson z Milnwood.

— Przepraszam, przybyłem z obcych krajów a tak długo bawiłem za granicą, iż prawie ojczyzostego zapomniałem języka.

— Przybywasz pan z obcych krajów?—odezwała się żywo Alina, a czy nie słyszałeś przypadkiem

o młodym człowieku z tej okolicy zwanym Henryk Morton?

— Imię to słyszałem w Niemczech.

— Zatrzymaj się pan chwileczkę, albo wejdź przez drzwi od tyłu a będziesz się mógł rozmówić z panią Wilson.

Henryk świadomy miejscowości, dostał się do kuchni i wkrótce usłyszał Alinę stukającą po wschodach wysokimi korkami u trzewików i laską z siekierką u góry którą się podpierała. Skoro weszła Henryk odrazu spostrzegł świeże przybranie głowy.

— Czego pan potrzebuje od pani Wilson?—zapytała, ja nią jestem. Podobno coś słyszał o Henryku Mortonie.

— Tak pani, powiadano mi że zginął wśród nawalnicy przy brzegach Hollandyi, ale wieść ta nie jest pewną.

— Niestety, i ja wraz z jego Stryjem długo łudziłem się nadzieją, iż wiadomość o śmierci tego ukochanego młodzieńca była fałszywą, ale wprędce przeszło złudzenie i oczy moje dotąd jeszcze z łez boleści nie mogą się osuszyć. Stryj wspominał go jeszcze w sam dzień śmierci, bo go prawdziwie kochał..... jak syna rodzonego. Ach! mój Boże, gdyby nie te nieszczęścia krajowe byłby żył dotąd, a ja na stare lata miałabym pociechę zamiast ciężkiej boleści i osamotnienia.

Henryk słuchał słów Aliny ze zwieszoną głową, później załkał głośno, a Alina wpatrzywszy się w niego uważnie chwyciła go za rękę wołając z rozrzewnieniem:

— Mój Boże! to Henryk moje ukochane dziecko, ach! Boże! dzięki ci dzięki że prośby mojej wysłuchałeś.

I mówiąc to rzuciła mu się na szyję, wyschłemi rękami przycisnęła go do serca i płacząc ścisnęła jak matka długo niewidziane dziecko.

— Tak, kochana pani Alino, ja to jestem, odezwał się wreszcie tłumiąc w sobie wzruszenie. Żyję jeszcze aby ci podziękować za twoją dla mnie miłość i pocieszyć się myślą, że znalazłem jeszcze w ojezyźnie jedną osobę która mnie z radością powita.

— Ale jakże się zmieniłeś panie Henryku, wychudłeś, zbladłeś, nawet podstarzałeś się. Och! te wojny niegodziwe, te wojny, gdybym mogła, tobym wszystkie strzelby, pałasze, lance i armaty potopić kazała. Ale dla czegoż wszyscy mniemali żeś zginął podczas przeprawy? Chodź Henryku do mego pokoiku, bo choć to wszystko twoje, ale pokoik mój zostawisz mi do śmierci....

— I Milnwood pani Wilson i Milnwood cały, przerwał Henryk, tak jak to Stryj rozporządził.

— Nigdy moje dziecko, ale potem o tem. W moim pokoiku który zawsze zajmowałam, pogadamy o wszystkim swobodnie. Ciepły jest i zaciszny, a pokoje Stryja stoją pustkami i otwieram je tylko aby przewietrzyć i okurzyć.

Usiadł więc w dawnej izbie szafarki w pośród słoików i różnych torbeczek i woreczków i rozpoczęła się gawęda przerywana łzami i wykrzyknikami starszki, nie mogącej jeszcze zrozumieć jakim to stało się sposobem, że widzi i rozmawia z ukochanym przez siebie Henrykiem, którego stratę tak dawno oplakiwała.

— Okręt na którym znajdowałem się, mówił Henryk, z całą swą załogą utonął, ale szczegółnym rozporządzeniem Opatrzności z dwoma majtkami

dostaliśmy się na czółno i szczęśliwie dopłynęliśmy do portu Flessyngi. Tam spotkałem się z dawnym towarzyszem broni mojego Ojca, i słuchając jego rady z listów polecających jakie miałem przy sobie, jeden tylko przygotowany przez Klawerhuza do samego Stadthoudera zużytkowałem. Kazał mi prztem być cierpliwym gdyż książę Oranii nie może ze względów politycznych zbyt opiekować się Szkotem, który walczył przeciw swemu królowi. Dla ostrożności nadto polecił mi życie samotne, odmienienie nazwiska i unikania towarzystwa innych wygnańców zapewniając, że to wszystko stanie się dla mnie bardzo pożyteczne. Nie omylił się poczeiwy mój doradca, gdyż wkrótce potem książę Oranii objeżdżając prowincye zjednoczone, przyjechał do Flessyngi w której będąc bez zajęcia straszliwie się nudziłem. Przywołany przez księcia opowiedziałem mu otwarcie cały mój pogląd na wypadki w Szkocyi, opisałem wszystkie znajdujące się w niej stronnictwa i tak jakoś mu się spodobałem, że mi dał nominacyą do pólku Szwajcarów zalecając, abym nazwiska swego nie wydawał i był dla wszystkich kapitanem Melwillem. Skrępowany niejako rozkazem swego dobroczyńcy, korzystając z wypadku okrętu na którym płynąłem, utrzymałem wieść o mojem utonięciu i dla tego nie zgłaszałem się do was, aby przypadkiem nie dowiedziano się że żyję.

W czynnościach kilku powierzonych mi przez księcia, wywiązując się jak najlepiej, nagradzany byłem sowiec i tak prowadziłem tajemniczy mój żywot aż do chwili, gdy na wezwanie Anglików księżę przybył zostać ich wybawcą i monarchą. Dziś już bez obawy mogę znajdować się w ojcystym kraju.....

— Bogu dzięki, przerwała Alina, wrócisz więc i do swego nazwiska i do dziedzictwa.

— O! nie Alino kochana, dla ważnych bowiem powodów pragnę aby powrót mój do Szkocyi, a nawet że żyję pokryte były jeszcze tajemnicą. Co się tyczy majątności Milnwood, wiem że do ciebie należy i ta w twojej własności na zawsze pozostanie.

— Na zawsze? Czy żartujesz Henryku?—A cóżbym ja zrobiła z twemi włościami i dochodami, gdy sama tak mało potrzebuję. Nigdy pomimo łez i żalu, nie traciłam nadziei zobaczenia cię jeszcze i dla tego wszystko tak utrzymywałam, jak gdyby Stryj żył jeszcze a ty lada chwila miał wrócić do nas z podróży. Czyż nie dość dla mnie będzie szczęścia, gdy osiadłszy w zamku ożenisz się.....

— Nie Alino kochana, to próżne twoje marzenie.....

— Prawda, przerwała Alina, panna Edyta już jest narzeczoną lorda Ewendala, ale oprócz niej są jeszcze inne panny w okolicy. Ślub ich miał się wkrótce odbyć, ale lord Ewendal razem z Klawerhuzem trzyma się upadłej sprawy dawnego króla i jeszcze tam na północy wojują. Musiano się zatem z małżeństwem zatrzymać. Och! te czasy nieszczęśliwe, wszystkim dokuczają i każdego zaniepokojają.

— Prawda, wielka prawda, odrzekł Henryk, to też wracam na ląd stały do służby w której zostaję: pensya jaką pobieram aż nadto dostateczna na moje utrzymanie.....

— Nie mów tak panie Henryku, przerwała z płaczem Alina, przebądź z nami z jaki miesiąc, a potem dopiero pogadamy co dalej robić.

Henryk przyrzekł że zastosuje się do jej życzenia. I potem poszedł obejrzyć zwierzyniec i ogrody, a gdy

siadali później do posiłku, Alina doradziła mu aby się przebrał w swój zielony ubiór, który zwykle nosił w Milnwood starannie przez nią pielęgnowany.

— O tak, rzekła rozezulona, tak lubię patrzeć na ciebie. Mundur schowam na pamiątkę twoich zasług na stałym lądzie, a w ubiorze zielonym zawsze będziesz w zamku.

— Wszystko to dobrze moja Alino, ale zaraz po obiedzie opuszczę cię na dni parę.....

— Ale wrócisz? — z przerażeniem zapytała Alina.

— Tak jest, wrócę, muszę tylko wprzód załatwić interes niezmiernie ważny. Idzie tu o los ludzi niesłusznie pokrzywdzonych....

— To jedź mój Henryku w Imię Boże, tylko powracaj jak najprędzej. Henryk wziąwszy szpadę i pistolety, bez których nikt się w owych niespokojnych czasach nie puszczał w drogę, wsiadł na konia i pożegnał panią Wilson, otrzymawszy jeszcze raz przyrzeczenie, iż nikomu o jego bytności w zamku mówić nie będzie.

Po godzinie podróży bez żadnego wypadku, Morton zatrzymał się w karczynie Niela, w której niegdyś jako król kurkowy przyjmował poczęstunkiem swoich towarzyszy. Zastał w niej pełno gości; Niel cokolwiek otłszy przechadzał się poważnie po izbie a córka pilnowała aby gościom na niczem nie zbywała. Zobaczywszy go wchodzącego nikt nie zwrócił szczególnej na niego uwagi, bo przyjechał nie dwornie i bez służącego, z czego Henryk korzystając usiadł w pierwszym lepszym miejscu i kazał sobie podać szklankę wina.

Zebrane w izbie towarzystwo też samo było co dawniej. Blisko niego kilku mieszczan rozprawiało o wypadkach politycznych; żołnierze częstowali się piwem, złorzecząc panującej w okolicy spokojności, która im lepszemu frunku używać nie dozwalała; dalej jeden z podoficerów zapijał z drugim likwor, a trzech podróżnych przy butelce wina czekało na konie aby się udać w dalszą podróż. Po upływie więc pięciu lat obraz się nie zmienił tylko się ludzie odmienili.

Kiedy się w karczynie cokolwiek uspokoiło, Henryk zaprosił Niela na pogadankę i przy pomocy szklanki wina wprowadziwszy go w dobry humor, wywiedziawszy się o wszystkich wypadkach w całej okolicy zapytał wreszcie jakby od niechcienia, czy nie zna przypadkiem pewnej kobiety zwanej Bessie Maklure?

— Czy jej nie znam? A toć siostra mojej nieboszczki żony, odrzekł Niel. Poczciwa to kobieta ale przeszła wiek nieszczęść. W ostatnich czasach straciła dwóch synów, a miesiąca nie wyszło żeby nie miała dragonów na kwaterze, bo ciężar ten wszystkich ominie a na kaczmarzy zawsze spadnie.

— Utrzymuje więc gospodę?

— Tak jest małą karczemką i szynkuje piwem dla pieszych podróżnych.

— Nie mógłbyś mi panie gospodarzu dać przewodnika żeby mi drogę do niej pokazał?

— To jutro rano będzie dosyć na to czasu, dziś pan u mnie przenocuj.

— Nie mogę, gdyż czeka tam u niej jeden z moich przyjaciół i muszę tam być dziś jeszcze koniecznie.

— Kiedy tak to trudno, chociaż tu lepszy miałbyś

noceleg; ale przewodnika nie będzie potrzeba, bo droga sama doprowadzi tylko trzeba się z niej zwrócić pierwszą drożyną w góry wiodącą.

Morton zapłacił co się należało i natychmiast udał się w dalszą podróż. Słońce ostatnie już rzucało promienie gdy Morton dojechał do drożyny wiodącej w góry.

— Tutaj, pomyślał sobie, zaczęły się wszystkie nieszczęścia moje; w tem to miejscu Burley po wyjeździe z karczmy miał mnie opuścić, gdy stara jakaś kobieta siedząca na uboczu ostrzegła go, iż droga w górę prowadząca pilnowana jest przez wojsko, musiałem więc dać mu schronienie w zamku mego Stryja i odtąd los mój związał się z losem tego człowieka, chociaż dopełniłem tylko względem niego obowiązku wdzięczności i przez ludzkosć wskazanego.

Tak rozmyślając pośpieszał dalej gdyż się coraz bardziej ściemniało. Ale wschodzący księżyc przyświecać zaczął i dozwolił rozpatrzyć się w okolicy. Jechał wtedy ciasnym wąwozem, pośród gór okrytych niegdyś lasami; na urwistych szczytach pozostałe jeszcze drzewa wyglądały nakształt błędnych pokoleń szukających schronienia w najwyższych skałach spustoszonej ojezyny. Strumień wił się pośród gór a szmer wód jego ożywił tę dziką i pustą okolicę. Minąwszy wąwóz wjechał na otwartą dolinę.

Uprawny kawał gruntu i łączka wskazywały bliskość mieszkania ludzkiego, nieco dalej przy drodze stała chata zaledwie pięć stóp wysoka. Słomiane pokrycie dachu mechem porośłe, od dołu wyszarpane było w kilku miejscach przez krowy wiedziona jego zielonością, a wywieszony nad drzwiami napis niezgrabnie nakreślony i pełen błędów wskazywał podróżnym, iż znajdują dobry noceleg pieszo lub konno.

Pomimo niepozornej powierzchowności chaty miłym był i taki przytułek, bo ani przebyta pusta okolica, ani widok dzikszego jeszcze kraju nie lepszego nie zapowiadały. Zbliżywszy się do chaty spostrzegł gospodynią przędącą przed drzwiami na kołowrotku.

— Dobry wieczór matko odezwał się Henryk wstrzymując konia. Wszak nazywacie się Bessie Maklure?

— Tak panie, jestem nią, biedną wdową do usług pańskich.

— Czy nie moglibyście mnie przyjąć na dzisiaj noceleg?

— I owszem jeżeli pan umiesz na małym poprzestać.

— Byłem w wojsku gosposiu, potrafię się więc wszystkim zadowolnić.

— W wojsku! odrzekła starsuszka westchnawszy, to i wojowałeś zapewne z mieczem w rękę?

— Tak moja matko, ale sądzę że mnie za to źle sądzić nie będziecie.

— Ja o nikim źle nie sądzę, ale wojna to wielkie nieszczęście a ja wzrok straciwszy tem się jedynie pocieszam że wojny już nigdy nie zobaczę.

— To jesteście matko niewidomą, zawołał Henryk żalem przejęty, nie spostrzegłem tego, czyż więc wam nie zrobię zbyt wiele sobą kłopotu.

d. c. n.